

5. ZAPROSZENIA

Szkoła średnia. Już nie czyścić, ale najgłębsze piekło. Męka i ogień... Tak, doświadczałem obu.

Teraz wszystko robiłem prawidłowo. Pod każdym względem. Nikt nie mógł się poskarżyć, że uchylałem się od odpowiedzialności.

Aby zadowolić Esme i nas chronić, zostałem w Forks. Wróciłem do mojego starego harmonogramu. Nie polowałem więcej niż reszta rodziny. Każdego dnia uczęszczałem do szkoły i zachowywałem się jak człowiek. Codziennie przysłuchiwałem się uważnie cudzym myślom, by usłyszeć coś nowego o Cullenach – ale nie było niczego nowego. Dziewczyna nie powiedziała o swoich podejrzeniach. Ciągle powtarzała tę samą historię – że stałem koło niej i odepchnąłem ją w odpowiednim momencie – aż ciekawscy słuchacze znudzili się tym wydarzeniem i przestali wypytywać o szczegóły. Nie było niebezpieczeństwa. Moje pochopne zachowanie nikogo nie zraniło.

Nikogo oprócz mnie.

Byłem zdeterminowany, aby zmienić przyszłość. Nienajłatwiejsze zadanie dla jednej osoby, ale nie było innego wyboru, z którego konsekwencjami mogłbym się pogodzić.

Alice powiedziała, że nie będę dostatecznie silny, aby trzymać się z daleka od dziewczyny. Musiałem jej udowodnić, że nie miała racji.

Myślałem, że pierwszy dzień będzie najtrudniejszy. Pod koniec byłem tego pewien. Jednak się myliłem.

Miałem wyrzuty sumienia, wiedząc, że muszę zranić dziewczynę.

Pocieszałem się myślą, że jej cierpienie, w porównaniu do mojego, będzie niczym więcej niż ukłuciem szpilki – małym bólem odrzucenia. Jako człowiek Bella wiedziała, że jestem czymś innym, czymś niewłaściwym, czymś przerażającym. Prawdopodobnie będzie bardziej spokojna niż zraniona, gdy przestanę z nią rozmawiać i zacznę udawać, że nie istnieje.

- Cześć, Edward – przywitała mnie w pierwszy dzień po wypadku na biologii. Jej głos był uprzejmy, przyjacielski, jakby obrócony o sto osiemdziesiąt stopni od czasu, gdy rozmawiałem z nią po raz ostatni.

Dlaczego? Co oznaczała ta zmiana? Zapomniała? Zdecydowała, że wyobraziła sobie cały epizod? Czy było możliwe, że wybaczyła mi niedotrzymanie obietnicy?

Pytania paliły jak pragnienie, które atakowało mnie za każdym razem, gdy oddychałem.

Gdyby tak spojrzeć jej w oczy przez krótką chwilę, aby zobaczyć, czy można wyczytać w nich odpowiedzi...

Nie. Nie mogłem sobie pozwolić nawet na to. Nie, jeżeli zamierzałem zmienić przyszłość.

Przesunąłem podbródek o cal w jej kierunku, nie odrywając wzroku od przedniej części sali. Kiwnąłem lekko głową, a potem obróciłem twarz prosto przed siebie.

Już więcej się do mnie nie odezwała.

Tego popołudnia, gdy tylko skończyły się lekcje i nie musiałem już dłużej grać, pobiegłem do Seattle, podobnie jak poprzedniego dnia. Wydawało mi się, że lepiej znosiłem ból, lecąc nad ziemią, gdy wszystko wokół mnie było zieloną plamą.

Ten bieg stał się moim codziennym zwyczajem.

Czy ją kochałem? Raczej nie. Jeszcze nie. Jednak mignięcia obrazów przyszłości z wizji Alice przylgnęły do mnie i mogłem zobaczyć, jak łatwo

zakochać się w Belli. Byłoby to dokładnie jak upadanie – nie wymagałoby żadnego wysiłku. Brak pozwolenia, by ją pokochać, stanowił przeciwieństwo spadania – wspinałem się po ścianie klifu, wolno brnąc w górę o kolejne cale, zupełnie wyczerpany, jakbym miał jedynie siłę śmiertelnika.

Minął już ponad miesiąc, a każdy dzień stawał się trudniejszy. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia – czekałem, aby się to skończyło, by stało się łatwiejsze. Ten trud musiała mieć na myśli Alice, gdy mówiła, że nie będę w stanie trzymać się z daleka od dziewczyny. Zobaczyła rozmiar mojego bólu. Ale ja mogłem znieść cierpienie.

Nie zamierzałem zniszczyć przyszłości Belli. Jeżeli miałem ją kiedyś pokochać, to czy unikanie jej nie było najlepszą rzeczą, którą mogłem zrobić?

Ignorowanie Belli oznaczało ograniczenie, które jeszcze umiałem znieść. Mogłem udawać, że jej nie zauważałem, że w żadnym stopniu mnie nie interesowała. Nigdy na nią nie patrzyłem. Ale to był maksymalny zasięg mojej granicy, pozory, nie rzeczywistość.

Nadal zwracałem uwagę na każdy jej oddech, na każde wypowiedziane przez nią słowo.

Podzieliłem moje męki na cztery kategorie.

Pierwsze dwie były podobne. Jej zapach i cisza. Albo raczej – aby wziąć odpowiedzialność na siebie, czyli tam, gdzie faktycznie powinna leżeć – moje pragnienie i ciekawość.

Pragnienie było najbardziej podstawową torturą. Moim zwyczajem stało się wstrzymywanie oddechu na biologii. Oczywiście, zawsze istniały pewne wyjątki – gdy musiałem odpowiedzieć na pytanie – i wtedy robiłem wdech. Za każdym razem, kiedy czułem zapach powietrza wokół dziewczyny, powtarzała się sytuacja z pierwszego dnia – ogień, potrzeba i brutalna przemoc, zdesperowana, by wydostać się na wolność. Trudno było wtedy zachować rozsądek i pohamować samego siebie. I, tak samo jak pierwszego dnia, potwór we mnie ryczał głośno, tak blisko powierzchni...

Ciekawość była najbardziej stałą męką. To pytanie nigdy mnie nie opuszczało: *O czym ona teraz myśli?* Kiedy słyszałem jej ciche westchnienie. Kiedy z roztargnieniem skręcała pukiel włosów wokół palca. Kiedy wyrzucała swoje książki na ławkę z większą siłą niż zazwyczaj. Kiedy biegła do klasy spóźniona. Kiedy stukała niecierpliwie nogą o podłogę. Każdy ruch uchwycony przez mój peryferyjny wzrok był doprowadzającą do szaleństwa zagadką. Kiedy rozmawiała z innymi uczniami, analizowałem jej każde słowo i ton głosu. Czy wypowiadała swoje myśli, czy może rozważała, co powinna mówić? Często wydawało mi się, że próbowała powiedzieć to, czego oczekiwali jej rozmówcy; przypominałem sobie moją rodzinę i naszą codzienną iluzję życia - byliśmy lepsi w tym niż ona. Chyba że nie miałem racji, może wyobraziłem sobie te rzeczy. Dlaczego miałyby grać jakąś rolę? Była jedną z nich – ludzkim nastolatkiem.

Mike Newton stanowił najbardziej zaskakującą torturę. Kto by kiedykolwiek przypuszczał, że tak pospolity, nudny śmiertelnik umiał doprowadzić mnie do szału? Aby być sprawiedliwym, powinienem czuć pewien rodzaj wdzięczności dla irytującego chłopaka; bardziej niż inni skłaniał dziewczynę do rozmowy. Dowiedziałem się o niej tak wielu rzeczy dzięki tym konwersacjom – wciąż uzupełniałem moją listę – ale, zupełnie pechowo, asysta Mike’a w tym projekcie bardzo mnie denerwowała. Nie chciałem, aby to on odkrywał jej sekrety. Ja pragnąłem to zrobić.

Pewne pocieszenie stanowił fakt, że Mike nigdy nie zauważył jej małych rewelacji, drobnych poślizgnięć. Nic o niej nie wiedział. Stworzył w swojej głowie Bellę, która nie istniała – dziewczynę tak pospolitą jak on sam. Nie dostrzegł jej bezinteresowności i odwagi, które odróżniały ją od innych ludzi, nie słyszał nieprawidłowej dojrzałości wypowiedzianych przez nią myśli. Nie miał pojęcia, że gdy wspominała o swojej matce, brzmiało to tak, jakby rodzic mówił o dziecku, odwrotnie niż w rzeczywistości – z uwielbieniem, nieznacznym rozbawieniem, pobłażliwie i bardzo opiekuńczo. Nie słyszał cierpliwości w jej głosie, gdy udawała zainteresowanie jego chaotycznymi historyjkami i nie dostrzegł uprzejmości ukrywającej się za tą cierpliwością.

Dzięki rozmowom z Mikiem dodałem najważniejszą cechę do mojej listy, najbardziej odkrywczą, tak prostą jak rzadką. Bella była *dobra*. Wszystkie inne rzeczy uzupełniały całość – życzliwość, skromność, bezinteresowność, kochanie i odwaga; dziewczyna była niezaprzeczalnie dobra.

Te obiecujące odkrycia nie ociepliły moich uczuć w stosunku do chłopaka. Własnościowy sposób postrzegania Belli – jakby była nabytkiem, który należy mieć – prowokowały mnie prawie tak mocno jak jego prymitywne fantazje o niej. Z upływem czasu stawał się też coraz bardziej pewny siebie; wydawało mu się, że Bella lubi go bardziej niż tych, których postrzegał jako swoich rywali – Tylera Crowley’*a*, Erica Yorkie’*a*, a nawet, sporadycznie, mnie. Rutynowo, zanim zaczynały się zajęcia, siadał na brzegu naszej ławki, paplając do niej, zachęcony jej uśmiechami. Tylko grzecznymi uśmiechami, powtarzałem sobie. Zirytowany zachowaniem chłopaka, często próbowałem się zrelaksować, przywołując wizję samego siebie rzucającego nim przez pomieszczenie w daleką ścianę... To prawdopodobnie nie zraniłoby go śmiertelnie...

Mike nieczęsto myślał o mnie jako rywalu. Po wypadku obawiał się, że Bella i ja zbliżymy się do siebie dzięki wspólnemu doświadczeniu, ale najwyraźniej stało się odwrotnie. Wtedy martwił się, że wyróżniłem Bellę spośród jej rówieśniczek, zainteresowałem się nią. Teraz całkowicie ją ignorowałem, podobnie jak innych, więc Mike był zadowolony.

O czym teraz myślała? Czy podobało się jej się jego zainteresowanie?

I w końcu ostatnia z moich tortur, najbardziej bolesna: obojętność Belli. Ja ją ignorowałem, a ona ignorowała mnie. Nigdy nie spróbowała znowu ze mną porozmawiać. Z tego, co wiedziałem, nigdy też o mnie nie myślała.

To zapewne doprowadziłoby mnie do szaleństwa – albo nawet złamania mojej determinacji, by zmienić przyszłość – gdyby nie fakt, że czasami Bella przyglądała się mi tak jak wcześniej. Sam tego nie widziałem, od kiedy nie mogłem sobie pozwolić na patrzenie na nią, ale Alice zawsze nas ostrzegała, że dziewczyna spojrzy się w naszym kierunku. Moja rodzina wciąż była nieufna i

ostrożna, z niechęcią akceptowali problematyczną wiedzę Belii.

To, że przyglądała mi się z daleka przez dzielący nas dystans stołówki, trochę łagodziło ból. Oczywiście mogła po prostu zastanawiać się, jakiego typu dziwakiem byłem.

- Bella zamierza patrzeć się na Edwarda za minutę. Wyglądajcie normalnie - powiedziała Alice w pewien wtorek marca; skupiliśmy się na wierceniu i przesunięciu ciężaru swoich ciał, jak to robią ludzie; bezruch był znacznikiem naszego rodzaju.

Zwracałem uwagę na to, jak często zerkła w moim kierunku; cieszyło mnie, chociaż nie powinno, że częstotliwość nie zmniejszyła się z biegiem czasu. Nie wiedziałem, co to oznaczało, ale czułem się lepiej.

Alice westchnęła. *Chciałabym...*

- Trzymaj się od tego z daleka, Alice - powiedziałem na wydechu. - To się nie zdarzy.

Nadała się. Pragnęła stworzyć jej przewidzianą przyjaźń z Bellą. Dziwne, że tęskniła za dziewczyną, której nie знаła.

Muszę przyznać, że jesteś silniejszy, niż sądziłam. Znowu zablokowałeś przyszłość, pozbawiłeś jej sensu. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony.

- Dla mnie ma jest to bardzo sensowne..

Skrzywiła się delikatnie.

Próbowałem ją wyciszyć, zbyt zniecierpliwiony na konwersację. Nie miałem dobrego humoru - byłem bardziej spięty, niż to okazywałem. Tylko Jasper znał poziom mojego zdenerwowania; wykorzystując swoją unikalną zdolność do wyczuwania i wpływania na nastroje innych, rozpoznał emanujący ze mnie stres. Nie rozumiał jednak przyczyn stojących za konkretnym stanem ducha i - od kiedy stałe miałem kiepski humor w tych dniach - zlekceważył to.

Dzisiejszy dzień miał być trudny. Trudniejszy niż wczorajszy, zgodnie ze schematem.

Mike Newton, wstrętny chłopak, z którym nie mogłem pozwolić sobie na rywalizację, zamierzał zaprosić Bellę na randkę.

Termin tańców, na które dziewczyny wybierały partnerów, zbliżał się nieubłaganie; Mike miał ogromną nadzieję, że Bella go zaprosi. To, że tego nie zrobiła, podkopało jego pewność siebie. Teraz znajdował się w niewygodnej sytuacji – cieszyłem się z jego dyskomfortu bardziej, niż powinienem – ponieważ Jessica Stanley właśnie zaprosiła go na tę imprezę. Nie chciał powiedzieć *tak*, nadal mając nadzieję, że Bella go wybierze (i udowodni jego zwycięstwo nad rywalami), ale nie chciał też powiedzieć *nie* i w ogóle nie pójść na bal. Jessica, zraniona przez wahanie chłopaka, prawidłowo odgadła przyczynę takiej odpowiedzi i sztyletowała myślami Bellę. Instynkt ponownie podpowiadał mi, abym stanął pomiędzy wściekłymi rozważaniami Jessici a Bellą. Teraz lepiej rozumiałem taki odruch, ale nie mogłem za nim podążyć i cała ta sytuacja stała się jeszcze bardziej irytująca.

Pomyśleć, do czego to doszło! Byłem całkowicie zaangażowany w małoszkolne szkolne dramaty, którymi wcześniej gardziłem.

Mike próbował ukoić swoje nerwy, gdy siedł z Bellą na biologię. Czekając na ich przybycie, słuchałem toczącej się wewnątrz niego bitwy. Chłopak był słaby. Celowo czekał na te tańce, obawiając się ujawnienia swoich uczuć, zanim ona pokazałaby, że też się nim interesuje. Nie chciał narazić się na odrzucenie, woląc, aby to Bella zrobiła ten pierwszy krok.

Tchórz.

Znów usiadł na naszym stole, nieskrępowany dzięki długiej historii poufałości, a ja wyobraziłem sobie dźwięk, jaki wydałoby jego ciało rzucone o przeciwległą ścianę z wystarczającą siłą, aby połamać mu wszystkie kości.

- - Widzisz - odwrócił się do dziewczyny, mając wzrok utkwiony w podłodze. - Jessica zaprosiła mnie na tę imprezę za dwa tygodnie.

- Świetnie. - Bella odpowiedziała natychmiast z wyraźnym entuzjazmem. Trudno było powstrzymać uśmiech, kiedy jej ton wniknął do świadomości

Mike'a. Miał nadzieję na konsternację, smutek. – Na pewno będziecie się dobrze bawić.

Próbował znaleźć właściwą odpowiedź.

- Widzisz... - zawahał się i prawie stchórzył, ale w końcu zebrał się w sobie. – Poprosiłem ją, o trochę czasu do namysłu.

- A to dlaczego? – dopytywała się. Jej głos był pełen dezaprobaty, ale dosłyszałem też w nim bardzo słaby ślad ulgi.

Co to znaczyło? Niespodziewana, intensywna furia spowodowała, że moje ręce zacisnęły się w pięści.

Mike nie dosłyszał ulgi. Krew napłynęła mu do twarzy – wydawało się to zaproszeniem, które stanowiłoby ujście dla mojej nagłej wściekłości – i opuścił ponownie wzrok, gdy zaczął mówić.

- Myślałem, że może, no wiesz, może, może ty chciałaś...

Bella się zawahała.

W tym momencie jej niezdecydowania zobaczyłem przyszłość bardziej przejrzystą, niż kiedykolwiek miała okazję widzieć ją Alice.

Możliwe, że na milczące pytanie Mike'a dziewczyna zamierzała odpowiedzieć *nie*, ale wiedziałem, że pewnego dnia - całkiem niedługo - powie w końcu komuś *tak*. Była śliczna i intrygująca, chociaż ludzie mężczyźni nie zdawali sobie z tego sprawy. Niezależnie od tego, czy wybierze chłopaka z tego nijakiego tłumu uczniów, czy też zaczeka na decyzję, aż uwolni się od Forks, nadejdzie dzień, w którym powie *tak*.

Ponownie zobaczyłem jej życie – studia, karierę... miłość, małżeństwo. Zobaczyłem ją, trzymającą ramię swojego ojca, w zwiewnej bieli i z twarzą zarumienioną ze szczęścia, kiedy kroczyła zgodnie z tempem marszu Wagnera.

Ten ból był silniejszy niż wszystko, co do tej pory odczuwałem w całej mojej egzystencji. Człowiek musiał być bliski śmierci, aby doznać tak ogromnej męki... Człowiek by tego nie przeżył.

Nie tylko ból, ale też wszechogarniająca *wściekłość*.

Ta furia potrzebowała jakiegoś fizycznego ujścia. Chociaż ten mało znaczący, niezasługujący na nią chłopak nie musi być tym, któremu Bella powie *tak*, bardzo chciałem zmiażdżyć mu czaszkę w mojej ręce, aby był ostrzeżeniem dla jego następców.

Nie rozumiałem tych emocji – to była silna plątanina bólu, wściekłości, żądz i rozpacz. Nigdy wcześniej się tak nie czułem, nie potrafiłem tego nazwać.

- Mike, sądzę, że powinienes pójść z Jessicą – powiedziała Bella delikatnym głosem.

Nadzieje Mike'a zniknęły. Zapewne cieszyłbym się z tego w innych okolicznościach, ale ciągle byłem zagubiony w szoku – wywołanym przez niespodziewane cierpienie – i wyrzutach sumienia, bo wiedziałem, co zrobiły ze mną ból i wściekłość.

Alice miała rację. Nie byłem dostatecznie silny.

Właśnie teraz Alice oglądała wirującą i skręcającą się przyszłość, ponownie zniekształconą. Czy to ją uszczęśliwi?

- Już z kimś idziesz? – zapytał Mike ponuro. Zerknął w moją stronę, podejrzliwy pierwszy raz od kilku tygodni. Zorientowałem się, że ujawniłem swoje zainteresowanie – odchyliłem głowę w kierunku Belli.

Dzika zawiść w jego myślach – zawiść do tego, którego wołała, kimkolwiek by nie był – znalazła nazwę dla moich niezidentyfikowanych emocji.

Byłem zazdrosny.

- Nie – powiedziała dziewczyna, nieznacznie rozbawiona. – Nawet się tam nie wybieram.

Mimo wyrzutów sumienia i złości poczułem ulgę. Nieoczekiwanie, rozpatrywałem *własnych* rywali.

- Czemu nie? - zapytał Mike niemal niegrzecznie. Rozjuszyło mnie, że tak się do niej zwrócił. Musiałem powstrzymać warknięcie.

- Jadę w ten dzień do Seattle - odparła.

Ciekawość nie była tak dokuczliwa jak wcześniej - teraz zamierzałem znaleźć wyczerpujące odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania. Bardzo szybko poznam szczegóły tej nowej rewelacji.

Głos Mike'a stał się nieprzyjemnie natarczywy.

- Nie możesz pojechać kiedy indziej?

- Niestety nie. - Bella była teraz szorstka. - Więc nie powinienesz trzymać Jess dłużej w niepewności, to nie wypada

Jej troska o uczucia Jessici podsyłała płomienie mojej zazdrości. Ta wycieczka do Seattle brzmiała jak wymówka, aby powiedzieć *nie* - czy odmówiła tylko ze względu na lojalność do koleżanki? Z pewnością była wystarczająco bezinteresowna, by to zrobić. Czy tak naprawdę chciała powiedzieć *tak*? A może oba przypuszczenia były błędne? Czy interesowała się kimś innym?

- No tak, masz rację - wymamrotał Mike, tak zniechęcony, że prawie było mi go żal. Prawie.

Odwrócił wzrok od dziewczyny, uniemożliwiając mi przyglądanie się jej przez jego myśli.

Nie zamierzałem tego tolerować.

Odwróciłem się - pierwszy raz od ponad miesiąca - by odczytać emocje malujące się na jej twarzy. Pozwalając sobie w końcu na nią spojrzeć, poczułem przejmującą ulgę, podobną do porcji świeżego powietrza wypełniającego ludzkie płuca po długim pobycie pod wodą.

Oczy dziewczyny były zamknięte, a ręce przyciśnięte do policzków. Jej ramiona skurczyły się obronnie. Potrząsnęła nieznacznie głową, jakby próbowała wyrzucić ze swojego umysłu niechciane myśli.

Frustrujące. Fascynujące.

Głos pana Bannera wyrwał ją z zamyślenia; jej oczy otworzyły się wolno. Natychmiast na mnie spojrzała, prawdopodobnie czuwając na sobie mój wzrok. Patrzyła się w moje oczy ze znajomym, zdezorientowanym wyrazem twarzy, który prześladował mnie przez bardzo długi czas.

Nie czułem wyrzutów sumienia, winy lub gniewu. Wiedziałem, że w końcu się pojawią i to wkrótce, ale w tym konkretnym momencie dryfowałem po dziwnej, roztrzęsionej, wysokiej warstwie emocji; tak jakbym triumfował, a nie przegrywał.

Nie odwróciła wzroku, chociaż patrzyłem się na nią z niestosowną intensywnością, na próżno próbując odczytać jej myśli przez płynne, brązowe oczy. Były pełne pytań, nie odpowiedzi.

Mogłem dostrzec odbicie moich własnych oczu i zobaczyłem, że są czarne z pragnienia. Minęły już niemal dwa tygodnie od ostatniego polowania. Ten dzień nie był najbezpieczniejszy na łamanie postanowienia i silnej woli. Wydawało się jednak, że nie przeraziła ją czerń moich tęczówek. Nadal nie odwracała wzroku, a delikatny, niesamowicie zachęcający róż zaczął kolorować jej policzki.

O czym ona teraz myśli?

Prawie wypowiedziałem to zdanie na głos, ale w tym momencie pan Banner zadał mi jakieś pytanie. Wyszukałem właściwą odpowiedź w jego głowie, patrząc się przez chwilę w jego kierunku.

Wziąłem, szybki wdech.

- Cykl Krebsa.

Głód przypiekl mi gardło, mięśnie się napięły, a usta wypełnił jad; zamknąłem oczy, próbując odrzucić od siebie pragnienie, burzące się wewnątrz mnie, zachęcające do wypicia jej krwi.

Potwór był silniejszy niż wcześniej. Czerpał radość z zaistniałej sytuacji.

Opowiedział się za dwoistą przyszłością, która dawała mu duże szanse – pół na pół – by dostał to, czego tak bardzo pragnął. Trzecia, chwiejna przyszłość, którą sam próbowałem stworzyć, wykorzystując siłę woli, rozpadła się – zniszczona przez zwykłą zazdrość. Potwór przybliżył się do osiągnięcia swojego celu.

Wyrzuty sumienia i wina paliły razem z pragnieniem i gdybym miał możliwość wytwarzania łez, z pewnością wypełniałyby teraz moje oczy.

Co ja najlepszego zrobiłem?

Wiedząc, że bitwa była już przegrana, nie znajdowałem powodu, aby odmawiać sobie tego, czego chciałem; ponownie odwróciłem się, żeby popatrzeć na dziewczynę.

Schowała się za swoimi włosami, ale mogłem zobaczyć przez przerwy między grubymi lokami, że jej policzki miały teraz kolor głębokiego szkarłatu.

Potworowi się to spodobało.

Nasze oczy nie spotkały się ponownie. Nerwowo zwijała pukle swoich ciemnych włosów między palcami; jej delikatne palce, wątłe nadgarstki – tak słabowite, że prawdopodobnie sam mój oddech mógł je złamać.

Nie, nie, nie. Nie potrafiłem tego zrobić. Była zbyt krucha, zbyt dobra, zbyt cenna, by zasłużyć na taki los. Nie mogłem pozwolić, aby moje życie kolidowało z jej, aby ją zniszczyło.

Nie mogłem też trzymać się od niej z daleka. Alice miała rację.

Potwór wewnątrz mnie zasyczał z frustracją, kiedy wahałem się, odpierając jego ataki pragnienia.

Moja krótka godzina z nią minęła zbyt szybko; walczyłem sam ze sobą, z moim głodem. Rozbrzmiał dźwięk dzwonka i dziewczyna zaczęła zbierać swoje rzeczy. Nie spojrzała na mnie. Byłem rozczarowany, ale przecież nie mogłem spodziewać się niczego innego. Od wypadku zachowywałem się okropnie, niewybaczalnie.

- Bello? – powiedziałem, nie mogąc się powstrzymać. Moja siła woli była

już rozszarpana na drobne kawałeczki.

Zawahała się, zanim na mnie spojrzała. Gdy się obróciła, wyraz jej twarzy był ostrożny, podejrzliwy.

Przypomniałem sobie, że miała pełne prawo mi nie ufać. Że powinna tak się czuć względem mnie.

Czekała, abym kontynuował, ale ja tylko się na nią patrzyłem, czytając jej twarz. Robiłem płytkie wdechy w regularnych odstępach, walcząc z pragnieniem.

- Co? – powiedziała w końcu. – Nagle chce ci się ze mną gadać?

Dosłyszałem nutkę urazy w jej głosie, która, podobnie jak złość dziewczyny, była ujmująca. Z trudem powstrzymałem uśmiech.

Nie wiedziałem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Czy ponownie z nią rozmawiałem w sposób, który miała na myśli?

Nie. Nie, jeżeli mógłbym temu zapobiec. Spróbuję temu zapobiec.

- Nie, nie za bardzo – odparłem.

Zamknęła oczy, co mnie zirytowało. Odcięła moją najlepszą drogę dostępu do jej uczuć. Wzięła długi, głęboki oddech, nie podnosząc powiek. Jej szczęka była zaciśnięta.

Przemówiła, mając ciągle zamknięte oczy. Z pewnością nie był to typowy dla ludzi sposób konwersacji. Dlaczego to zrobiła?

- No to, o co ci chodzi, Edward?

Dźwięk mojego imienia wydobywający się z jej ust wywołał dziwne sensacje w całym moim ciele. Gdyby serce mi nadal biło, z pewnością zwiększyłoby tempo swoich ruchów.

Ale jak miałem odpowiedzieć?

Wyznam prawdę, zdecydowałem. Od teraz zamierzałem być z nią tak szczery, jak tylko mogłem. Nie chciałem zasłużyć na brak jej zaufania, nawet

jeżeli zdobycie tego ostatniego było niemożliwe.

- Wybacz mi – powiedziałem bardziej szczerze, niż była w stanie sobie to wyobrazić. Niestety, teraz mogłem jedynie banalnie przeprosić. – Wiem, że moje zachowanie jest karygodne. Ale, uwierz, to najlepsze rozwiązanie.

Korzystniej by dla niej było, gdybym podtrzymał swoje zachowanie, kontynuował bycie nieuprzejmym i grubiańskim. Ale czy umiałem to zrobić?

Jej oczy otworzyły się, ciągle nieufne.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Spróbowałem ją ostrzec, nie przekazując jednocześnie informacji, których nie wolno mi było powiedzieć.

- Lepiej będzie, jeśli nie będziemy utrzymywać ze sobą bliższych kontaktów. – Z pewnością mogła to wyczuć intuicyjnie. Była bardzo inteligentną dziewczyną. – Zaufaj mi.

Zmrużyła oczy, a ja przypomniałem sobie, że już kiedyś usłyszała ode mnie te słowa – zaraz przed złamaniem obietnicy. Skrzywiłem się lekko, kiedy zacisnęła zęby – najwidoczniej też pamiętała.

- Szkoda tylko, że dopiero teraz na to wpadłeś – powiedziała gniewnie. – Nie miałbyś przynajmniej czego żałować.

Patrzyłem się na nią w szoku. Co ona wiedziała o moich rozterkach?

- Żałować? Żałować czego? – zapytałem.

- Ze cię poniosło i wypchnąłeś mnie spod kół samochodu – warknęła.

Zamarłem, oszołomiony.

Jak ona mogła tak pomyśleć? Uratowanie jej życia było jedyną prawidłową rzeczą, którą zrobiłem, od kiedy ją poznałem. Jedyną rzeczą, której się nie wstydzilem. Jedyną i tylko jedyną rzeczą, która sprawiła, że uciszyłem się chociaż w niewielkim stopniu ze swojego istnienia. Walczyłem, by utrzymać ją przy życiu od momentu, kiedy pierwszy raz poczułem jej zapach. Jak ona mogła tak o mnie myśleć? Jak śmiała poddawać w wątpliwość mój jedyny dobry

uczynek w tym całym bałaganie?

- Myślisz, że żałuję uratowania ci życia?

- Jestem o tym przekonana – zripostowała.

Rozwścieczyła mnie taka ocena moich intencji.

- Wydajesz osąd w sprawie, o której nie masz najmniejszego pojęcia.

Jak zawile i niezrozumiale pracował jej umysł! Musiała myśleć zupełnie inaczej niż inni ludzie. To mogło tłumaczyć jej mentalną ciszę. Była całkowicie inna.

Odwróciła gwałtownie głowę, ponownie zgrzytając zębami. Jej policzki były zarumienione, tym razem z gniewu. Ustawiła swoje książki w niewielki stosik, energicznie zgarnęła je z ławki i pomaszerowała w kierunku drzwi, unikając mojego spojrzenia.

Mimo irytacji jej złość wydawała mi się całkiem zabawna.

Szła szybko, nie patrząc, dokąd zmierza; zaczepiła stopą o framugę drzwi. Potknęła się, a jej rzeczy upadły na podłogę. Zamiast się po nie schylić, stała sztywno wyprostowana; nawet nie spojrzała w dół, jakby sądziła, że książki nie są warte podnoszenia.

Starłem się nie zaśmiać.

Nie było nikogo, kto mógłby mnie zobaczyć; podfrunąłem do niej i zebrałem książki, zanim zerknęła w stronę podłogi.

Nachyliła się lekko, zobaczyła mnie i zamarła. Podałem jej podręczniki, upewniając się, że moja lodowata skóra nie dotknie ręki dziewczyny.

- Dziękuję – powiedziała zimnym, surowym głosem.

Jej ton spowodował nawrót mojej irytacji.

- Nie ma za co – odparłem chłodno.

Wyprostowała się i odeszła na kolejne zajęcia.

Śledziłem ją wzrokiem, aż jej rozwścieczona sylwetka zniknęła w

kolejnym budynku.

Hiszpański był rozmytym ciągiem nic nieznaczących obrazów. Pani Goff nigdy nie zwracała uwagi na moje roztargnienie – wiedziała, że przewyższam ją znajomością języka, więc traktowała mnie bardzo liberalnie; nic nie przeszkadzało mi w rozważeniu dzisiejszych zdarzeń.

Nie mogłem ignorować dziewczyny. To było oczywiste. Czy nie miałem innego wyboru oprócz tego, który ją zniszczy? To nie mogła być jedyna dostępna przyszłość. Musiała istnieć inna alternatywa, jakaś delikatna równowaga. Starłem się wymyślić sposób...

Nie zwracałem dużej uwagi na Emmetta aż do ostatnich minut lekcji. Był ciekawy – nie wyczuwał intuicyjnie odcieni naszych nastrojów, ale widział oczywistą zmianę, jaka we mnie zaszła. Zastanawiał się, co spowodowało zniknięcie mojego nieznosnego, kiepskiego humoru. Spierał się ze sobą, próbując zdefiniować zmianę i ostatecznie przyznał, że wyglądam na *pełnego nadziei*.

Pełny nadziei? Czy tak właśnie wyglądałem od zewnątrz?

Rozważałem ten pomysł, kiedy szedłem w kierunku mojego Volvo i próbowałem odgadnąć, na co właściwie miałem nadzieję.

Ale nie mogłem się nad tym długo zastanawiać. Zawsze wrażliwy na myśli o dziewczynie, usłyszałem imię Belli w głowach... moich rywali – to chyba najtrafniejsze określenie tych dwóch nastoletnich chłopaków. Eric i Tyler, którzy usłyszeli – z dużą satysfakcją – o porażce Mike'a, przygotowywali się, aby wykorzystać swoją szansę.

Eric był już na miejscu, opierając się o jej furgonetkę; tam nie mogła go uniknąć. Zajęcia Tylera przedłużyły się z powodu konieczności dokończenia pewnego zadania i chłopak bardzo się śpieszył, by ją złapać, zanim opuści teren szkoły.

Musiałem to zobaczyć.

- Poczekaj tutaj na innych, okej? - wymamrotałem do Emmetta.

Zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem, a potem wzruszył ramionami i kiwnął głową.

Dzieciak zupełnie oszalał - pomyślał, rozbawiony moją dziwną prośbą.

Zobaczyłem Bellę wychodzącą z gimnastyki i zaczekałem, aż przejdzie, kryjąc się w miejscu, w którym nie mogła mnie dostrzec. Kiedy zbliżała się do pułapki Erica, ruszyłem przed siebie, odpowiednio dobierając prędkość, tak, żeby minąć dziewczynę w odpowiednim momencie.

Patrzyłem, jak jej ciało zeszywniało, gdy uchwyciła wzrokiem czekającego na nią chłopaka. Zamarła na chwilę, a potem rozluźniła się i ponowiła przerwany marsz.

- Cześć, Eric - przywitała się przyjaznym głosem.

Nagle stałem się niespokojny. Co jeżeli ten patyczkowaty nastolatek z niezdrową barwą skóry wydawał się jej w jakiś sposób atrakcyjny?

Eric połknął głośno ślinę, a jego jabłko Adama podskoczyło.

- Hej, Bella.

Wydawała się nieświadoma zdenerwowania chłopaka.

- Jak tam lekcje? - zapytała, otwierając swoją furgonetkę i nie patrząc na jego przerażony wyraz twarzy.

- Zastanawiałem się, czy, no, czy nie poszłabyś ze mną na ten bal na powitanie wiosny. - Głos mu się załamał.

- Myślałam, że to dziewczyny wybierają - powiedziała podenerwowana.

- No, właściwie to tak - zgodził się nieszczęśliwy.

Ten żalosny chłopak nie irytował mnie tak bardzo jak Mike Newton, ale nie potrafiłem poczuć do niego sympatii, dopóki Bella nie odpowiedziała mu uprzejmie:

-- To bardzo miło z twojej strony, ale akurat w tę sobotę jadę do Seattle.

Już o tym słyszał, ale to nie zmniejszyło jego rozczarowania.

- Och - wymamrotał. - Może następnym razem.

- Tak, innym razem - zgodziła się. Przygryzła dolną wargę, jakby żałowała, że daje mu złudne nadzieje. To mi się spodobało.

Podłamany Eric szybko od niej odszedł, nieświadomie oddalając się od swojego samochodu, myśląc tylko o ucieczce.

W tym momencie ją minąłem i usłyszałem ciche westchnienie ulgi. Zaśmiałem się.

Obróciła się szybko, ale swój wzrok utkwilem w dalekim punkcie przede mną, próbując ukryć wszelkie oznaki rozbawienia.

Tyler wychodził właśnie z budynku. Prawie biegł, śpiesząc się, by ją złapać, zanim odjedzie. Był śmielszy i bardziej pewny siebie niż pozostała dwójka. Czekał tak długi czas, by zbliżyć się do Belli, ponieważ respektował wcześniejsze roszczenia Mike'a.

Chciałem, aby Tyler zdążył z dwóch powodów. Jeżeli - tak jak zacząłem podejrzewać - cała ta uwaga denerwowała Bellę, pragnąłem nacieszyć się jej reakcją. Ale gdyby zaproszenie Tylera było tym, na które liczyła, też chciałem o tym wiedzieć.

Postrzegałem Tylera Crowleya jako rywala, mając świadomość, że to niewłaściwe. Wydawał się mi tendencyjnie średni i przeciętny, ale tak naprawdę nic nie wiedziałem o preferencjach Belli. Może lubiła zwyczajnych chłopców...

Wzdrygnąłem się na tę myśl. Nigdy nie będę przeciętnym chłopakiem. Jak głupie wydawało się teraz rywalizowanie o jej względy. Jak mogłaby kiedykolwiek chcieć kogoś takiego jak ja - potwora?

Była zbyt dobra dla potwora.

Mogłem pozwolić jej uciec, ale moja niewybaczalna ciekawość powstrzymała mnie przed zrobieniem tego, co słuszne. Znowu. Opuściłem swoje miejsce parkingowe i ustawiłem Volvo w wąskiej uliczce, blokując wyjazd.

Emmett i inni byli coraz bliżej; ten pierwszy opisał im moje dziwne zachowanie, więc szli wolno, próbując odgadnąć moje zamiary.

Obserwowałem dziewczynę we wstecznym lusterku. Patrzyła się na tylną część Volvo, unikając mojego wzroku; jej wyraz twarzy sugerował, że wolałaby teraz prowadzić czołg, a nie zardzewiałą furgonetkę.

Tyler dopadł swojego samochodu i ustawił się za nią w szeregu, czując wdzięczność za moje niewytłumaczalne zachowanie. Pomachał do niej, próbując zwrócić na siebie uwagę, ale ona tego nie zauważyła. Zwlekał przez chwilę, a potem opuścił swoje auto i podszedł do okna jej furgonetki od strony pasażera. Zapukał w szybę.

Podskoczyła, a następnie spojrzała na niego zdziwiona. Po sekundzie ręcznie opuściła okno samochodu; wyglądało na to, że miała z tym duży problem.

- Przepraszam, Tyler - przywitała się, wyraźnie zirytowana. - Cullen mnie blokuje.

Moje nazwisko powiedziała z szorstkością w głosie - wciąż była na mnie wściekła.

- Och, wiem - odparł, niezrażony jej kiepskim nastrojem. - Chciałem cię tylko o coś zapytać przy okazji

Jego uśmiech był bardzo pewny siebie.

Ucieszyłem się, widząc, że zbladła, zrozumiałwszy jego oczywiste zamiary.

- Zaprosiłabyś mnie na ten bal wiosenny?- zapytał, przekonany o pozytywnej odpowiedzi dziewczyny.

- Jadę na cały dzień do Seattle.- powiedziała; w jej głosie nadal brzmiała irytacja.

- Tak, Mike mi o tym mówił.

- Wiec dlaczego...? - zaczęła.

Wzruszył ramionami.

- Miałem nadzieję, że po prostu chciałaś go spławić.

Jej oczy błysnęły i wyraźnie się ochłodziły.

- Przepraszam, Tyler – powiedziała tonem, który wcale nie wskazywał na to, że było jej przykro. - Naprawdę będę poza miastem w tym dniu.

Zaakceptował to usprawiedliwienie; jego pewność siebie pozostała nienaruszona.

- Nie ma sprawy. Ciągłe mamy bal absolwentów.

Ruszył dumnie w kierunku swojego auta.

Postąpiłem słusznie, że na to czekałem.

Jej przerażony wyraz twarzy był bezcenny. Powiedział mi to, co tak desperacko musiałem wiedzieć, chociaż te sprawy nie powinny mnie obchodzić – dziewczyna nic nie czuła do żadnego z tych ludzkich chłopców, którzy chcieli, by się nimi zainteresowała.

Ponadto jej wyraz twarzy był prawdopodobnie najzabawniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Wtedy podeszła moja rodzina, zdezorientowana faktem, że – dla odmiany – nie rzucałem morderczych spojrzeń na wszystko wokoło, ale trząsałem się ze śmiechu.

Co jest takiego zabawnego? – chciał się dowiedzieć Emmett.

Pokręciłem tylko głową i zalała mnie kolejna fala śmiechu, gdy Bella wściekle zwiększyła obroty swojego silnika. Znowu wyglądała tak, jakby marzył jej się czołg.

- Jedźmy – syknęła Rosalie niecierpliwie. - Przestań być idiotą. Jeżeli potrafisz.

Nie zirytowały mnie jej słowa – byłem zbyt rozbawiony. Ale zrobiłem tak, jak prosiła.

Nikt nic nie mówił w drodze do domu. Nie mogłem powstrzymać cichych chichotów, przypominając sobie twarz Belli.

Kiedy wjechaliśmy na drogę dojazdową – nie było tam żadnych świadków, więc przyspieszyłem – Alice zrujnowała mój dobry humor.

- Czy teraz mogę porozmawiać z Bellą? – spytała nagle, nie zastanawiając się wcześniej nad wypowiedzianymi słowami, przez co nie zostałem ostrzeżony.

- Nie – warknąłem.

- To niesprawiedliwe! Na co ja w ogóle czekam?

- Jeszcze nie podjąłem żadnej decyzji, Alice.

- Jak tam sobie chcesz, Edward.

W jej głowie dwie wizje przyszłości Belli były ponownie klarowne.

- Jaki jest zatem sens, by ją poznawać – wymamrotałem, nieoczekiwanie przygnębiony – skoro i tak zamierzam ją zabić?

Alice zawahała się przez chwilę.

- Masz rację – przyznała.

Wziąłem ostatni zakręt, jadąc dziewięćdziesiąt mil na godzinę i zatrzymałem się o cal od tylnej ściany garażu.

- Przyjemnego biegu – powiedziała Rosalie wyraźnie zadowolona, kiedy wypadłem szybko z samochodu.

Ale dzisiaj nie biegałem. Poszedłem zapolować.

Inni planowali polować jutro, ale teraz nie mogłem pozwolić sobie na to, by być spragnionym. Przekroczyłem konieczną granicę, pijąc więcej niż potrzeba i ponownie się przesycając – tym razem małą grupą łosi i jednym czarnym niedźwiedziem, którego miałem szczęście spotkać mimo tak wczesnej pory roku. Dlaczego to nie mogło wystarczyć? Dlaczego jej zapach musiał być silniejszy niż wszystko inne?

Polowałem, aby przygotować się na jutro, ale – kiedy już zaspokoilem

pragnienie, a słońce miało wzejść dopiero za kilkanaście godzin - wiedziałem, że kolejny dzień był zbyt daleki.

Ponownie wstrząsnęła mną obezwładniająca radość, kiedy zdałem sobie sprawę, że zamierzam znaleźć dziewczynę.

Kłóciłem się sam ze sobą w drodze powrotnej do Forks, ale sprzeczkę wygrała moja mniej szlachetna strona; kontynuowałem realizację tego niewybaczalnego planu. Potwór był zniecierpliwiony, ale dobrze związany. Wiedziałem, że utrzymam bezpieczny dystans między sobą a dziewczyną. Chciałem tylko wiedzieć, gdzie była. Chciałem zobaczyć jej twarz.

Było po północy; dom Belli otaczały ciemność i zupełna cisza. Furgonetka dziewczyny stała przy krawężniku, zaś radiowóz jej ojca na podjeździe. W sąsiedztwie nie było żadnych świadomych myśli. Przez chwilę obserwowałem dom z ciemności lasu, otaczającego posiadłość od wschodu. Frontowe drzwi były z pewnością zamknięte – niewielki problem, pominąwszy fakt, że nie chciałem zostawiać dowodu w postaci potrząskanego drewna. Zdecydowałem, że sprawdzę najpierw okno na piętrze. Niewielu ludzi zadałoby sobie trud, by zainstalować tam zamek.

Przekroczyłem otwarte podwórko i wdrapałem się po ścianie domu w ciągu pół sekundy. Dyndając w powietrzu, uczepiony jedną ręką okapu powyżej okna, spojrzałem przez szkło i przestałem oddychać.

To był ten pokój. Spała w małym łóżku, przykryta prześcieradłem oplatającym jej nogi; obok, na podłodze, leżały rozrzucone ubrania. Wierciła się niespokojnie, gwałtownie kładąc rękę nad swoją głową. Nie spała mocno, przynajmniej tej nocy. Czy intuicyjnie wyczuła niebezpieczeństwo?

Oglądając jej kolejny niespokojny ruch, pomyślałem, że zachowuję się okropnie. Czy byłem lepszy od jakiegoś chorego podglądacza? Nie, z pewnością nie. Byłem o wiele, wiele gorszy.

Rozluźniłem opuszki palców, prawie opadając na ziemię. Ale najpierw rzuciłem jedno długie spojrzenie na jej twarz. Nie wydawała się spokojna.

Pomiędzy brwiami dziewczyny dostrzegłem małą zmarszczkę, a kąciki ust były zwrócone do dołu. Jej wargi zadrżały, a potem się rozchyliły.

- Okej, mamó - wymamrotała.

Bella mówiła przez sen.

Nagły wybuch ciekawości zdominował wstręt do samego siebie. Pokusa tych niechronionych, nieświadomie wypowiedzianych myśli była niesamowicie kusząca.

Popchnąłem okno; nie było zamknięte, chociaż stawiało niewielki opór z powodu długiego niestosowania. Przesunąłem je wolno na bok, kuląc się za każdym razem, gdy metalowa framuga cicho skrzypiała. Będę musiał znaleźć trochę oliwy, zanim przyjdę tu następnym razem...

Następnym razem? Pokręciłem głową, ponownie obrzydzony.

Wszedłem cicho przez na wpół otwarte okno.

Jej pokój był mały - zagracony, ale nie brudny. Dostrzegłem książki ułożone w wysokie stópkę koło łóżka - odwrócone ode mnie grzbietami - i płyty CD, rozrzucone przy niedrogim odtwarzaczu; na wierzchu leżało puste pudełko. Stosy papierów otaczały komputer, wyglądający jak rekwizyt z muzeum, które zajmowało się kolekcjonowaniem przestarzałych technologii. Buty kropkowały drewnianą podłogę.

Bardzo chciałem przeczytać tytuły jej książek i płyt, ale obiecałem sobie, że będę trzymać dystans. Usiadłem zatem na bujanym fotelu w dalekim kącie pokoju.

Czy naprawdę kiedyś sądziłem, że wygląda przeciętnie? Pomyślałem o tym w pierwszym dniu i moim obrzydzeniu do chłopaków, którzy natychmiast się nią zainteresowali. Ale kiedy teraz przypominałem sobie jej twarz w ich umysłach, nie mogłem zrozumieć, dlaczego od razu nie zauważyłem, że była piękna. Wydawało się to oczywistą rzeczą.

W tym momencie - z jej ciemnymi włosami zaplątanymi i rozrzuconymi

wokół jasnej twarzy, podniszczoną koszulką pełną dziur, znoszonymi spodniami od dresu, rysami twarzy zrelaksowanymi w nieświadomości oraz nieznacznie rozchylonymi ustami – zaparło mi dech w piersiach. A raczej stałoby się tak, pomyślałem gorzko, gdybym oddychał.

Nic nie mówiła; możliwe, że jej sen się skończył.

Przyglądałem się jej twarzy i próbowałem myśleć o sposobach, które uczyniłyby przyszłość znośną.

Zranienie jej nie było *znośne*. Czy to oznaczyło, że znowu musiałem spróbować wyjechać?

Inni nie mogliby się teraz ze mną kłócić. Moja nieobecność nie zagrażała nikomu. Nie byłoby żadnych podejrzeń ani faktów, które połączyłyby mój wyjazd z wypadkiem.

Zawahałem się – ponownie, tak samo jak tego popołudnia - i nic nie wydawało się możliwe.

Nie miałem nadziei na rywalizację z ludzkimi nastolatkami, niezależnie od tego, czy ci specyficzni chłopcy jej się podobali czy nie. Byłem potworem. Jak mogłaby zobaczyć we mnie coś innego? Gdyby знаła o mnie prawdę, przestraszyłoby to ją, odrzuciło. Jak ofiara w filmach grozy, uciekłaby, wrzeszcząc z przerażenia.

Przypomniałem sobie jej pierwszy dzień na biologii... i wiedziałem, że ta reakcja byłaby bardzo odpowiednia, zwarzywszy na sytuację.

Głupotą wydawało się przypuszczenie, że gdybym to ja zaprosił ją na te śmieszne tańce, odwołałaby swoje pospiesznie zrobione plany i zgodziłaby się pójść ze mną.

Nie byłem tym, któremu miała powiedzieć *tak*. Czekał na nią ktoś inny, ludzki i ciepły. I nie mogłem nawet – pewnego dnia, kiedy padnie w końcu słowo *tak* – zapolować i zabić go, ponieważ ona zasługiwała na niego. Zasługiwała na szczęście i miłość z tym, kogo wybierze.

Teraz musiałem postąpić właściwie – byłem jej to winien; nie mogłem dłużej udawać, że tylko mnie groziłoby niebezpieczeństwo, jeżeli pokochałbym tę dziewczynę.

W gruncie rzeczy to nie miałoby znaczenia, gdybym wyjechał, bo Bella nigdy nie spojrzy na mnie tak, jakbym tego pragnął. Nigdy nie spojrzy na mnie jak na kogoś wartego miłości.

Nigdy.

Czy martwe, zamrożone serce można złamać? Czułem, że moje się właśnie rozpadało.

- Edward – powiedziała Bella.

Zamarłem, patrząc się na jej zamknięte oczy.

Czyżby się obudziła, przyłapała mnie tutaj? Wyglądało na to, że nadal spała, ale jej głos był taki wyraźny, czysty...

Westchnęła cicho i znowu poruszyła się niespokojnie, obracając się na drugą stronę – z pewnością spała, a także coś jej się śniło..

- Edward – wymamrotała miękko.

Śniła o mnie.

Czy martwe, zamrożone serce może znowu bić? Czułem, że moje zaraz zacznie.

- Zostań – westchnęła. – Nie odchodź... Proszę, nie odchodź.

Śniła o mnie i to nie był koszmar. Chciała, abym z nią został, tam, w tym śnie.

Zmagalem się ze sobą, by znaleźć słowa, które mogłyby opisać uczucia, które we mnie wezbrały. Nie istniały jednak dostatecznie silne określenia, mogące udźwignąć wagę moich doznań. Przez długą chwilę się w nich zatopiłem.

A kiedy w końcu się wynurzyłem, byłem zupełnie innym mężczyzną.

Moje życie wypełniała niekończąca się, niezmienna ciemność. Świat zawsze miał tak dla mnie wyglądać i nic nie mogłem z tym zrobić. Jak to więc możliwe, że teraz weszło słońce, w środku bezkresnej ciemności.

Kiedy stałem się wampirem, w palącym bólu transformacji przehandlowałem moją duszę na nieśmiertelność; byłem zamarznięty. Moje ciało zamieniło się w coś bardziej podobnego do skały niż do mięsa, wytrzymałe i wieczne. Moja jaźń również została zamrożona – osobowość, sympatie i antypatie, nastroje oraz pragnienia; wszystko to pozostawało niezmiennie.

Tak samo było z innymi. Wszyscy byliśmy zamarznięci. Żywe kamienie.

Każda zmiana stanowiła rzadką i trwałą rzecz. Widziałem, jak spotkało to Carlisle, a dekadę później Rosalie. Miłość całkowicie ich przeobraziła, a skutki tej transformacji nigdy nie zniknęły. Minęło ponad osiemdziesiąt lat odkąd Carlisle znalazł Esme, a pomimo to nadal patrzył na nią niedowierzającymi oczami pierwszej miłości. I to już się nie zmieni.

Tak samo będzie ze mną. Nigdy nie przestanę kochać tej kruchej, ludzkiej dziewczyny, aż do końca mojej nieograniczonej egzystencji.

Patrzyłem się na jej nieświadomą twarz, czując, jak ta miłość trwale wypełnia każdą część mojego kamiennego ciała.

Teraz spała bardziej spokojnie, z lekkim uśmiechem na ustach.

Zawsze będę ją obserwować, rozpocząłem swoje rozważania.

Kochałem ją, więc musiałem spróbować ją opuścić. Teraz nie byłem na to wystarczająco silny, ale mogłem nad tym popracować. Możliwe jednak, że istniał sposób, by inaczej oszukać przyszłość. Alice widziała tylko dwie opcje tej ostatniej i teraz w pełni je zrozumiałem.

Moja miłość nie powstrzyma mnie przed zabiciem jej, jeżeli pozwolę sobie na błędy.

W tej chwili nie czułem się potworem, nie mogłem go w sobie znaleźć. Może moje uczucie uciszyło go na zawsze. Gdybym ją teraz zabił, byłby to

okropny wypadek, nie zamierzone działanie.

Muszę być niezwykle ostrożny. Nie mogę pozwolić sobie na to, by stracić czujność. Będę kontrolował każdy oddech, zawsze trzymał bezpieczny dystans między nami.

Nie popełnię błędów.

W końcu zrozumiałem tę drugą przyszłość. Byłem zdumiony ową wizją – co właściwie mogło się stać, by w rezultacie Bella została więźniem tego nieśmiertelnego pół-życia? Teraz – zdewastowany tęsknotą do dziewczyny – mogłem zrozumieć, że pod wpływem niewybaczalnego egoizmu poprosiłbym mojego ojca o tę przysługę. Poprosiłbym go o odebranie jej życia i duszy, abym mógł zatrzymać ją przy sobie na wieczność.

Zasługiwała na coś więcej.

Ale zobaczyłem jeszcze jedną przyszłość, jeden cienki drut, po którym może byłbym w stanie chodzić, gdybym potrafił zachować równowagę.

Czy mogłem to zrobić? Być z nią i pozostawić ją człowiekiem?

Umyślnie wziąłem głęboki oddech, a potem kolejny, pozwalając jej zapachowi rozejść się we mnie – uczucie to przypominało porażenie wyładowaniami elektrycznymi. Pokój był wypełniony wonią dziewczyny, odkładającą się na każdej powierzchni. Moja głowa wydawała się bliska eksplozji, ale walczyłem z nieznośnym wirowaniem. Musiałem się do tego przyzwyczaić, jeżeli zamierzałem zbudować z nią jakikolwiek rodzaj związku. Wziąłem następny głęboki, parzący wdech.

Obserwowałem ją, gdy spała, oddychając i rozmyślając, aż w końcu wzeszło słońce, ukryte za wschodnimi chmurami.

Wszedłem do domu zaraz po tym, jak inni pojechali do szkoły. Przebrałem się szybko, unikając pytającego spojrzenia Esme. Zobaczyła gorączkowy ogień malujący się na mojej twarzy; jednocześnie poczuła niepokój oraz ulgę. Moja

długa melancholia sprawiała jej ból i teraz cieszyła się, że ten stan miałem już za sobą.

Pobiegłem do szkoły, docierając tam kilka sekund po przyjeździe mojego rodzeństwa. Nie odwrócili się, chociaż Alice z pewnością wiedziała, że stałem tutaj w gęstym lesie, który wyznaczał granicę chodnika. Poczekalem, aż nikt nie mógł mnie dostrzec, a następnie wyszedłem swobodnie spośród drzew na parking pełny zaparkowanych samochodów.

Usłyszałem furgonetkę Belli, huczącą zaraz za rogiem i zatrzymałem się za Suburbanem, gdzie mogłem obserwować bez ryzyka, że ktoś mnie zobaczy.

Wjechała na parking. Marszcząc brwi, przez długi moment patrzyła się na moje Volvo, zanim zaparkowała w jednym z najbardziej oddalonych od niego miejsc.

Dziwnie było sobie przypomnieć, że prawdopodobnie wciąż się na mnie wściekała i miała ku temu dobry powód.

Zachciało mi się śmiać z własnej głupoty – albo dać sobie porządnego kopniaka. Wszystkie moje rozważania i plany były całkowicie bezużyteczne, gdyby okazało się, że w ogóle jej nie obchodziłem, nieprawdaż? Jej sen mógł dotyczyć czegoś zupełnie przypadkowego. Byłem bardzo aroganckim głupcem.

No cóż, byłoby dla niej znacznie lepiej, gdyby się o mnie nie troszczyła. To nie powstrzymałoby mnie od prób nawiązania z nią kontaktu, ale ostrzegłbym ją uczciwie przed samym sobą. Byłem jej to winny.

Szedłem cicho przed siebie, zastanawiając się, jak najrozsądniej do niej podejść.

Ułatwiła mi to. Kiedy wysiadała, kluczyki prześliznęły się przez jej palce i wpadły do głębokiej kałuży. Schyliła się, ale ją wyprzedziłem, znajdując je, zanim włożyła rękę do zimnej wody.

Oparłem się plecami o furgonetkę; rzuciła mi zdziwione spojrzenie, a następnie się wyprostowała.

- Jak u licha to zrobiłeś? – niemal zażądała odpowiedzi.

Tak, nadal była wściekła.

Zaoferowałem jej kluczyki.

- Co takiego?

Wyciągnęła rękę i opuszciliśmy zimny metal na jej dłoń. Wziąłem głęboki oddech, czując, jak jej zapach szarpie mnie od środka.

- Zmaterializowałeś się, czy co? Przed sekundą cię tu jeszcze nie było.

- Bello, to naprawdę nie moja wina, że jesteś nadzwyczaj mało spostrzegawcza - powiedziałem, próbując ukryć ironię. Czy ona czegokolwiek nie widziała? Czy usłyszała, jak mój głos pieszczotliwie owinał się wokół jej imienia?

Przyglądała mi się, nie doceniając mojego humoru. Serce zaczęło jej szybciej bić – z gniewu? Ze strachu? Po chwili opuściła wzrok.

- A może wyjaśniłbyś mi, po co wczoraj blokowałeś wyjazd z parkingu? – spytała bez patrzenia mi w oczy. – Miałeś udawać, że nie istnieję, a nie doprowadzać mnie do szału.

Wciąż rozgniewana. Wyglądało na to, że będę musiał się bardzo postarać, aby to zmienić. Przypomniałem sobie moje postanowienie, aby być z nią szczerym...

- Nie chodziło o ciebie, tylko o Tylera – I wtedy się zaśmiałem. . I chłopczyzna mądrze skorzystał z okazji.

Nie mogłem tego powstrzymać, myśląc o jej wczorajszym wyrazie twarzy.

- Ty... - wysapała, nie mówiąc nic więcej – wydawało się, że była zbyt wściekła, by skończyć.

Oto i on – ten sam wyraz twarzy. Zdusiłem kolejną falę śmiechu. Była już wystarczająco rozzłoszczona.

- I nie udaję, że nie istniejesz – dokończyłem. Należało podtrzymać

przypadkowy, nieco drażniący nastrój konwersacji. Nie zrozumiałaby, gdybym pokazał jej, co naprawdę czułem. Przestraszyłbym ją. Musiałem kontrolować swoje emocje, zachowywać się normalnie...

- A więc masz zamiar doprowadzać mnie do szału, tak? Aż w końcu szlag mnie trafi? No cóż, jakoś trzeba się mnie pozbyć, skoro vanowi Tylera się nie udało

Szybki błysk wściekłości przepełnił przez moje ciało. Czy ona naprawdę w to wierzyła?

Nie powinienem być tak urażony – nie wiedziała o transformacji, która miała miejsce tej nocy. To jednak nie umniejszało mojego gniewu.

- Twoje przypuszczenia są absurdalne – powiedziałem zimno.

Zarumieniła się i odwróciła na pięcie. Zaczęła odchodzić.

Wyrzuty sumienia. Nie miałem prawa być wściekły.

- Zaczekaj – poprosiłem.

Nie zatrzymała się, więc podążyłem za nią.

- Przepraszam, zachowałem się niegrzeczne. Nie mówię, że miałaś rację. – Absurdalne wydawało się podejrzenie, że mógłbym chcieć jej jakiegokolwiek szkody. – Niemniej, było to niegrzeczne.

- Dlaczego się ode mnie nie odczepisz?

Uwierz mi - chciałem powiedzieć. - Próbowałem.

Och, i tak przy okazji: jestem w tobie szaleńczo zakochany.

Zachowuj się normalnie.

- Chciałem cię o coś zapytać, ale nie dałaś mi dojść do głosu. – Przyszedł mi do głowy pewien pomysł na dalszy przebieg tej rozmowy; zaśmiałem się.

- Masz rozdwojenie jaźni, czy co??

To musiało tak wyglądać. Mój nastrój był nieprzewidywalny, przepływało przeze mnie tak wiele nowych emocji.

- Widzisz, znowu zaczynasz.- powiedziałem.

Westchnęła.

- Dobra. O co chciałeś zapytać?

- W następną sobotę jest ten bal wiosenny...- Patrzyłem, jak na jej twarzy pojawia się najgłębszy szok i zdusiłem śmiech. - Wiesz, w dniu tańców wiosennych...

Przystanęła gwałtownie, w końcu spoglądając mi w oczy.

- Myślisz, że jesteś dowcipny?

Tak.

- Pozwolisz, że skończę?

Czekała w ciszy, przygryzając lekko swoją miękką, dolną wargę.

Ten widok rozproszył moją uwagę na krótki moment. Dziwne, nieznane reakcje kłębiły się głęboko w zapomnianej, ludzkiej części mojej psychiki. Próbowałem je zignorować, aby móc grać swoją rolę.

- Słyszałem, że zamiast na bal wybierasz się tego dnia do Seattle. Może miałabyś ochotę załapać się na darmowy transport?- zaproponowałem. Uświadomiłem sobie, że pytając o jej plany, mogę jednocześnie stać się ich częścią.

Patrzyła się na mnie bezmyślnie.

- Co?

- Chciałabyś się załapać na darmowy transport?

Sam na sam z nią w samochodzie - moje gardło zapłonęło na tę myśl. Wzięłem głęboki oddech. *Przyzwyczaj się do tego.*

- A kto jedzie do Seattle? - zapytała, rozszerzając jeszcze bardziej swoje zdezorientowane oczy.

- Ja, a ktośby inny? - powiedziałem wolno.

- Skąd taki gest?

Czy to naprawdę było tak szokujące, że chciałem jej towarzystwa? Moje dawne zachowanie musiała zinterpretować w najgorszy z możliwych sposobów.

- No cóż – powiedziałem tak swobodnie, jak było to tylko możliwe. – Już od dłuższego czasu planowałem jechać do Seattle. Poza tym, szczerze mówiąc, nie wierzę, że twoja furgonetka dojedzie do celu. – Drażnienie jej wydawało się bezpieczniejsze niż pozwolenie sobie na bycie poważnym.

- Jestem wzruszona twoją troską, ale nie martw się, auto świetnie się spisuje – powiedziała tym samym, zaskoczonym głosem. Znowu zaczęła iść. Dotrzymywałem jej kroku.

W gruncie rzeczy nie powiedziała jeszcze *nie*, więc nadal próbowałem osiągnąć zamierzony cel.

Czy powie *nie*? Jeżeli tak się stanie, to co wtedy zrobić?

- Ale czy twoja furgonetka dojedzie tam na jednym baku, prawda?

- Nie rozumiem, co cię to obchodzi – gderала.

To wciąż nie było *nie*. Jej serce znowu zaczęło bić szybciej, a oddech stał się płytszy.

- Wszystkich powinno obchodzić marnowanie nieodnawialnych źródeł energii.

- Szczerze, Edward, nie mogę za tobą nadążyć. Myślałam, że nie chcesz, abyśmy zostali przyjaciółmi.

Przeszył mnie silny dreszcz, na dźwięk mojego imienia..

Jak zachowywać się normalnie i mówić prawdę jednocześnie? Cóż, ważniejsza była uczciwość. Szczególnie na tym poziomie naszej znajomości.

- Powiedziałem, że byłoby lepiej, gdybyśmy się nie przyjaźnili, a nie, że tego nie chcę.

- Och, dzięki, teraz już wszystko rozumiem – powiedziała sarkastycznie.

Przystanąła pod krawędzią dachu stołówki i ponownie spojrzała mi w oczy. Tempo bicia jej serca było nierówne. Czy się bała?

Ostrożnie dobierałem słowa. Nie, nie mogłem jej zostawić, ale może okaże się na tyle mądra, by sama odejść, zanim będzie za późno.

- Byłoby... roztropniej, gdybyśmy nie zostali przyjaciółmi – Patrząc się w głębie jej płynnych, czekoladowych oczu, zgubiłem swoje *normalne zachowanie*. – - Ale mam już dość zmuszania się do ignorowania ciebie, Bello.

– Słowa te aż parzyły zawartą w nich żarliwością.

Jej oddychanie ustało na chwilę; zaniepokoiłem się. Jak bardzo ją wystraszyłem? Cóż, zaraz się dowiem.

- Pojedziesz ze mną do Seattle? – zapytałem się, chcąc wiedzieć, na czym stałem.

Pokiwała głową z głośno dzwoniącym sercem.

Tak. Byłem tym, któremu powiedziała *tak*.

I wtedy wątpliwości uderzyły mnie z ogromną siłą. Jak wiele będzie ją kosztował ten wyjazd?

- Co nie zmienia faktu, że naprawdę powinnaś się trzymać ode mnie z daleka - ostrzegł. – ostrzegłem ją. Czy mnie usłyszała? Czy ucieknie przyszłości, na którą ją naraziłem? Czy mogłem zrobić cokolwiek, by ją *przede mną* uchronić?

Zachowuj się normalnie – krzyczałem do siebie.

- Zobaczymy się w klasie.

Uciekając od niej, musiałem się specjalnie skoncentrować, by nie zacząć biec.

TRANS BY SYNTIA DLA <http://www.twilightseries.fora.pl/>